Nr. 154 We Lwowie Czwartek dnia 4 Czerwca 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 5? franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 3. czerwca.

Odpowiedź cesarza na powitalny hołd prezesów delegacyjnych musiała naturalnie dostarczyć prasie austrjacko-węgierskiej i zagranicznej tematu do artykułów wstępnych, a to tem bardziej, że mowa ta jest poniekąd pierwszą merytoryczną enuncjacją na temat polityki międzynarodowej austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych hrabiego Agenora Gołuchowskiego. Toż wszystkie prawie pisma — zwłaszcza wiedeńskie i budapeszteńskie — komentują a raczej parafrazują mowę cesarską — wszystkie uważają ją za wybitną manifestację pokojową, a nadto za dowód niezachwianego istnienia trójprzymierza. „Mowa cesarza — powiada *Neue fr. Presse* — dowodzi, że trójprzymierze istnieje nietylko w chwilach heroicznej obrony, ale także w codziennych stosunkach dyplomatycznych, gdy chodzi o strzeżenie poważnych interesów Austrji, Niemiec i Włoch środkami pokojowymi." *Neues Wiener Tagblatt* konstatuje, że mowa tronowa, którą cesarz odpowiedział na powitanie prezesów delegacyjnych, znacznie się wyróżnia od cesarskich enuncjacyj z lat ostatnich. Dawniejsze krótko zaznaczały, że pokój trwa nadal i że nasze stosunki z państwami ościennemi są zadowalniające. Tym razem cesarz szczegółowo omawiał położenie polityczne. Każdy ustęp mowy tronowej jasny i dokładny i poznać w nich dokładnie cele zewnętrznej polityki austrjacko-węgierskiej. *Vaterland* powiada, że od długiego szeregu lat mowy cesarskie do wspólnych delegacyj były wielkiemi manifestacjami pokojowemi, które nawet po za granicami Austrji utwierdzały wiarę w utrzymanie pokoju. To pokojowe piętno nosi także mowa tegoroczna i dlatego przyjmą ją wszędzie ze szczerą wdzięcznością i z zadowoleniem. Moglibyśmy tego rodzaju głosów cytować jeszcze moc. Wydaje się, że w tym wypadku wystarczy *pars pro toto*.

* * *

Stronnictwo rewolucyjne a raczej konstytucyjne uważało również za stosowne wystąpić z okazji koronacji carskiej z artykułem w *Letucich Listkach*, w którym między innemi czytamy, co następuje:

„Nie naród dla rządu — lecz rząd dla narodu i przez naród. Jakiekolwiekby „łaski", „darował" manifest koronacyjny — nie zadowolni on nikogo i, jeżeli przemówienie cara z d. 17. (29) stycznia, dało stronnictwu czynu nie mało nowych adeptów, to jeszcze więcej przysporzy mu ich koronacja. Teraz już nie będą mówili, że „młody człowiek nie miał czasu się rozejrzeć", a im wspanialszą będzie teatralna strona całego przedstawienia, tem smutniej w świetle ogni elektrycznych i w blasku złota i drogich kamieni ukaże się czczość zjedzonego przez móle rosyjskiego *samodzierżawja* i jego bezsilność w pojmowaniu dążeń historycznego momentu.

Niechaj dorosłe dzieci i handlarze prawdy zabawiają się blaskiem kosztownych zabawek *w teraźniejszości. Przyszłość* nie do nich należy. Każdy uważny obserwator widzi jasno, że jesteśmy obecni przy rozwoju szerokiego ruchu częścią na gruncie ekonomicznym, częścią na cywilizacyjno-edukacyjnym, częścią na politycznym. Myśl masy ludowej budzi się również: szuka ona prawdy, zajęta jest kwestjami *wiary*.

Te żywioły splotły się między sobą i wszystkie razem wydają z siebie silne stronnictwo walki, którego liczebność ciągle wzrasta kosztem zarażonych nadziejami na „dobrowolne ustępstwa władzy".

Przez dziewiętnaście miesięcy nowego panowania proces ten odbywał się dosyć pomyślnie. Po koronacji pójdzie jeszcze pomyślniej".

* * *

Nowy gabinet włoski przebył na sobotniem posiedzeniu ciężką próbę ogniową, która bez mała wywołała nowe przesilenie ministerjalne. Przy obradach nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przedłożono kilka rezolucji, pomiędzy któremi niebezpiecznemi dla gabinetu były rezolucje posłów Marazzi'ego i Cavalotti'ego, ganiące nieprawidłowości, jakie popełniono przy zarządzonej przez prezesa gabinetu margrabiego Rudiniego rewizji administracji kasy ministerstwa spraw wewnętrznych. Ostrze tych rezolucji skierowanem było przeciw dawniejszemu gabinetowi, a mianowicie przeciw Crispiemu. Margrabia di Rudini nie chciał jednak z kwestji moralności robić kwestji osobistej i postawił wotum zaufania, oświadczając się za rezolucją posła Borsarelli, który żądał przejścia do porządku nad wniesionemi rezolucjami. Po długiej, bardzo burzliwej dyskusji przeszła rezolucja Borsarelliego zaledwie 118 głosami przeciw 115, przyczem 16 posłów wstrzymało się od głosowania przeciw rządowi, aby podstawić nogę Rudiniemu, który zwyciężył przy pomocy stronnictwa umiarkowanego i radykalnego skrzydła, pozostającego pod wodzą Imbrianiego. Crispijczycy tryumfowali, sądząc, że Rudini poparty większością zaledwie trzech głosów, ustąpi, nie zrobił im jednak tej przyjemności prezes gabinetu. Urzędowa ajencja Stefaniego przeczy wszelkim tego rodzaju wieściom, a margrabia Rudini wezwał zaraz po głosowaniu izbę, aby w poniedziałek podjęła dalsze obrady budżetowe, z czego wnoszą, że prezes gabinetu prędzej lub później zaproponuje koronie rozwiązanie izby i rozpisanie nowych wyborów.

Zwrot wydatków na koszta leczenia.

Przy rozprawie nad budżetem wydatków funduszu krajowego na rok 1896 polecił sejm na ostatniej sesji wydziałowi krajowemu zbadanie przyczyn wzrostu wydatków na koszta leczenia ponoszone z funduszu krajowego w szpitalach zagranicznych, względnie rewizję postanowień obowiązujących w tym kierunku.

Obok ścisłego przestrzegania odnośnych przepisów przy przyjmowaniu chorych przynależnych do naszego kraju, a szukających opieki szpitalnej w zakładach pozakrajowych, jednym z najgłówniejszych środków zapobieżenia nadmiernemu wzrostowi wydatków w tym dziale budżetu krajowego, — jest możliwie jak najskrupulatniejsze postępowanie przy wydawaniu świadectw ubóstwa i przynależności chorym, leczonym w szpitalach zagranicznych, tudzież w naszym kraju istniejących, na podstawie których to świadectw koszta leczenia ponosi fundusz krajowy. Zdarzają się bowiem wypadki, iż przy dochodzeniach przynależności i stosunków majątkowych chorych, leczonych w szpitalach pozakrajowych, które z szczególną dokładnością i troskliwością przedsiębrane być winny, zwierzchności gminne postępują zbyt pobieżnie i w obawie urgensów lub posłańców karnych ze strony starostw, które znowu naciskane bywają o spieszne załatwienie przez zarządy szpitali, — skwapliwie wydają takie świadectwa — wolni od troski co do odpowiedzialności z tytułu kosztów leczenia, albowiem na podstawie tych świadectw ponosi je w całości fundusz krajowy.

O ile zaś prawdziwość szczegółów zawartych w świadectwach zwierzchności gmin aczkolwiek nie bez żadnej korespondencji i znacznej przewłoki, dodatkowo zbadaną być może, względnie fundusz krajowy od niesłusznego ciężaru ochroniony, przedstawiają dochodzenia w tym względzie co do chorych leczonych w szpitalach zagranicznych o tyle więcej i często niepokonanych trudności, że likwidacje kosztów sporządzane przez zarządy szpitali zawierają nieraz po kilkadziesiąt pozycji udokumentowanych świadectwami, których trutynowanie pod względem prawdziwości szczegółów dopiero przy refundowaniu zarachowanych kosztów jest niemal zupełnie wykluczone, gdyż wstrzymałoby to likwidację przez czas dłuższy.

Z powyższych powodów, wydział krajowy wykonywując polecenie sejmu, odniósł się do wydziałów krajowych innych krajów koronnych, oraz do namiestnictwa we Wiedniu i Pradze o wydanie podwładnym szpitalom stosownych zarządzeń, by jaknajściślej postępowały przy badaniu konieczności przyjęcia do szpitalów chorych, przynależnych do naszego kraju, oraz aby skoro stan choroby na to pozwala, odsyłały takich chorych do jednego z najbliższych szpitali w kraju naszym istniejących.

Wydział krajowy odniósł się równocześnie do tutejszego namiestnictwa o polecenie starostwom, aby przez wydanie stosownych pouczeń zwierzchnościom gminnym co do sumiennego i troskliwego postępowania przy poświadczaniu ubóstwa i przynależności, oraz zarządzenie ścisłej i skutecznej kontroli w tym kierunku, wsparły usiłowania wydziału krajowego, podejmowane w interesie skarbu krajowego i jego ochrony od ciężarów niesłusznie ponoszonych.

Wydział krajowy zwrócił uwagę namiestnictwa, iż szczególny pod tym względem nadzór byłby wskazany nad pisarzami gminnymi, którzy sprawując nierzadko wszystkie agendy zwierzchności gminnej mają też szerokie pole do samowolności i nadużyć popełnianych z rozmaitych pobudek.

Równocześnie odniósł się wydział krajowy do konsystorzy metropolitalnych obu obrządków o wydanie kurendy do podwładnych urzędów parafialnych z wezwaniem, ażeby przy potwierdzaniu przedkładanych im świadectw ubóstwa, poddawać zechciały ścisłemu badaniu prawdziwość szczegółów w tych świadectwach naprowadzonych.

Wydział krajowy polecił wreszcie wydziałom powiatowym, aby wpłynęły pouczająco na zwierzchności gminne, celem jak najsumienniejszego postępowania przy wydawaniu świadectw ubóstwa, a zarazem zwróciły uwagę wójtów, iż wszelkie nadużycia w tym względzie karane będą w drodze dyscyplinarnej.

Korespondencje.

Moskwa 29. maja,

(Historja koronacyjnych festynów ludowych).

Koronacja cara rosyjskiego jest uświęconem wiekową tradycją świętem powszechnem. Nietylko szlachta i najwyżsi urzędnicy mogą jawić się przed obliczem samodzierżcy, gwoli złożenia mu swych życzeń, lecz wogóle każdy śmiertelnik, poddany jego berłu. Jest to przeto święto ludowe w dosłownym sensie, a w każdym programie koronacyjnym festyny dla szerokich mas ludności odgrywają nie ostatnią rolę.

Pierwszym carem, który udział ludu w uroczystościach koronacyjnych na wielką skalę wprowadził, był Borys Godunow. On sam, dalej żona jego, 9-letni syn Fedor i 16-letnia córka Ksenia całowali się na prawo i lewo z mużykami i własnoręcznie rozdzielali pieniądze pomiędzy lud. Zaraz po koronacji odbył się w pałacu bankiet i przy stołach, obok wysokich urzędników i bojarów, siedzieli mużyki i żebracy. Przez 12 dni z rzędu ugaszczał Borys tłumy niezliczone, a do pałaców carskich wolno było w tym czasie przyjść każdej chwili każdemu bez wyjątku. Na rozległych polach koło Moskwy urządzano rozmaite zabawy i widowiska dla ludu.

Równie wspaniałe były festyny, wydane dla ludu przez Dymitra Samozwańca, które trwały przez całe 4 tygodnie. Bez przerwy rzępoliły najrozmaitsze kapele na ulicach i placach Moskwy, strzały moździerzowe huczały w powietrzu, tańcząc i śpiewając przeciągał lud dniem i nocą przez ulice miasta.

Piotr, zwany Wielkim, skasował pierwszy ugaszczanie mas ludowych w pałacu. Naznaczył ludowi ku temu celowi miejsce przed Kremlem, gdzie też karmiono go i pojono w czasie uczty koronacyjnej w „granowitej pałacie", urządzonej tylko dla carskiej rodziny i najwyższych dostojników. Nowym też był za Piotra sposób fetowania tłumów. Oto na olbrzymim placu przed Kremlem wznosiła się estrada, obita czerwonem suknem, na niej stał upieczony wół w całej swej okazałości, a zewsząd prowadziły doń schody. Po bokach tryskały fontany białego i czerwonego wina. Można sobie wyobrazić, jaki to wrzask i zgiełk powstawał, gdy dano znak do rozpoczęcia biesiady. Piotr nie lubiał długo siedzieć przy stole, więc co chwila wstawał, szedł do okien i przypatrywał się niezliczonemu morzu głów rozbawionego ludu. Uroczystości trwały od 7. do 16

Po koronacji Katarzyny II. ugaszczanie ludu było nader obfite. Wysokie, ozdobnie rzeźbione i złocone wozy z upieczonymi wołami, drobiem, chlebem, za niemi znów takież wozy z beczkami miodu i piwa, krążyły ustawicznie po ulicach Moskwy. Lecz właściwem miejscem zabaw był t. z. czerwony plac przed Kremlem, zastawiony niezliczonymi stołami z potrawami. Pośrodku placu stał na podwyższeniu wół upieczony, naszpikowany drobiem, tu i ówdzie koło stołów biły w górę fontany wina. Na ulicach i placach w okolicy Kremlu stały przeróżne teatrzyki i budy z owocami, ciastami i t. d. Karuzele, akrobaci, kuglarze rozweselali lud, żądny bezpłatnych widowisk. Carowa w złotej karocy objeżdżała plac i miasto całe, przybrana w kostjum ludowy z czerwonego aksamitu, suto wyszywany perłami, z ogromnemi gwiazdami brylantowemi na piersiach i kosztownym djademem brylantowym na głowie. Lud tłoczył się do karocy, a carowa raczyła tu i tam rzucić parę łaskawych słów w tłumy, wrzeszczące bez przerwy „hura".

Festyn ludowy podczas koronacji Pawła I. nie wiele się różnił od poprzednich. Charakterystycznym jego szczegółem było, iż na dwa dni przed koronacją, rozkazał car usunąć trybuny z placu przed Kremlem, gdyż nie znosił w swem pobliżu gęstych tłumów.

Lud podejmowano na Nikołajskiej i wzdłuż Lubianki w sposób hojny i nawet wystawny. Jadła i napitku było w bród.

Aleksander I. wobec znacznie powiększonej już ludności, przeniósł festyny koronacyjne na rozległe pola Sokolnickie, gdzie trwały przez 3 dni. Za późniejszych carów zabawy ludowe *ex re* koronacji imponowały także olbrzymiemi cyframi uczestników. Za Mikołaja I. było ich przeszło 200.000, za Aleksandra III. przeszło 400.000! Już za Aleksandra II. wybrano ku temu celowi plac Chodyński i skonsumowano tam nie mniej jak 80 000 centn. mięsa, a wypito 4 372 wiader wina i piwa. Sceny, jakie się przy okazji tych biesiad ludowych rozgrywały, urągają wszelkiemu opisowi. Masy brały literalnie szturmem stoły, ustawione w linji 15 kilometrów długiej, a napoje czerpano dłonią, butami, czapkami.

Jutro (w sobotę) odbędzie się tedy na tym samym placu ugaszczanie mas ludowych w obecności cara i całego dworu. Na polu Chodyńskiem widnieją budy kolosalnych rozmiarów i namiot carski. Rozmaitemi sposobami perswadują od kilku dni tłumom, aby się wstrzymywały od dzikich wybryków i scen, tłumacząc każdemu, że zachowaniem się spokojnem i rozważnem łacniej przyjdzie do jadła i trunku, aniżeli wśród zwierzęcego tłoczenia się i szturmowania stołów. Czy te perswazje poskutkują, inna kwestja... (To powątpiewanie korespondenta znalazło zaraz nazajutrz okropne potwierdzenie w znanej katastrofie. *Prz. Red.*)

Garnizon warszawski.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka-baszy).

W owym czasie stały garnizonem w Warszawie pułki polskie i rosyjskie. Z pułków polskich znajdowały się tutaj: gwardyjski, grenadjerski, konnych strzelców, ulubiony cesarzewicza czwarty pułk linjowy piechoty, czwarty pułk ułanów — ułańskie pułki zmieniały się w Warszawie corocznie — i artylerja. Z pułków rosyjskich były tutaj: wołyński i litewski gwardyjskie pułki piechoty, kirasjerzy podolscy, huzarzy grodzieńscy, ułani gwardyjscy, artylerja i szwadron czarnomorskich kozaków, stanowiący konwój; prócz tego znajdowało się w Warszawie wielu żandarmów i szkoła gwardyjskich podchorążych. Był to liczny garnizon doskonałego wojska; on też ożywiał stolicę. Ciągłe parady na Saskim placu, ćwiczenia, manewry nie pozwalały wojsku zleniwieć. Wojsko to było tak doskonale wyćwiczonem, że podobnego do niego nie można było znaleść na całym świecie. Pułk kawaleryjski w pełnym składzie galopował zwartym szykiem, z cesarzewiczem na czele — i ani jeden żołnierz nie wysuwał się naprzód.

(44)

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚĆ

Juljusza Mary.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy przybyli do małego domku, w którym przed kilkoma miesiącami znalazła zapomnienie w pracy i w sztuce, wspierana serdecznem przywiązaniem brata, rzuciła naokół spojrzenie pełne rozpaczy. Jak pięknem przecież było to ich mieszkanko, jak śmiało się do niej, spowite w różnobarwną zieleń o niezwykłem bogactwie tonów! Dzikie wino pięło się swemi jakby krwią obryzganemi liśćmi wzdłuż murów pomiędzy ciemno-zielonemi bluszczami i jaśniejszemi trochę powojami. A brzozy otaczające polanki jaśniały całe złotem lśniącemi liśćmi, które każdy silniejszy podmuch wiatru rozrzucał po ziemi jak wielkie żółte krople. Stary, suchy dąb zdawał się więcej jeszcze uginać ku ziemi, spalony gorącymi promieniami kończącego się lata. Wśród gęstych gałęzi jego przyjaciela świerka słychać był nieustanny trzask pękających pod wpływem gorąca szyszek, z których sypały się niezliczone ziarnka pachnącego nasienia, a wiatr roznosił je daleko po świecie: matka natura spełniała odwieczne swe dzieło.

Ogródki Klotyldy i Marji-Anny, które młode dziewczęta połączyły w jeden, pełne były gęstych krzewów i kwiatów jesiennych wabiących pięknością barw, ale pozbawionych zapachu. Tworzyły one rodzaj kwiecistego muru, otaczającego domek z jednej strony, podczas gdy z drugiej las ze swojemi tajemniczymi cieniami stanowił nieprzebytą zaporę. Zdawałoby się, że do tej zacisznej pustelni oddzielonej od świata wysokimi szczytami drzew i tą strojną w kwiaty barjerą rozpacz i zwątpienie nie powinnyby nigdy znaleźć przystępu, tak cicho tu było i uroczo!

Marja-Anna pod wpływem tego widoku zatrzymała się na progu, i rzekła, podczas gdy ręka jej drżała silnie na ramieniu Daniela pobladłego ze wzruszenia:

— A jednak było nam tu tak dobrze!

Poszła do swego pokoju, a w kilka godzin później Daniel, słysząc bezustanku kroki jej nad głową, poszedł dowiedzieć się, co robi. Zastał ją wśród kufrów i porozrzucanych ubrań, pakującą rzeczy z pospiechem. Widok ten zatrwożył go.

— Anusiu! Co chcesz czynić?

— Muszę wyjechać... muszę koniecznie!

Z oczu jej wyglądał szał i rozpacz; w pospiechu włosy jej opadły szeroką falą na ramiona, a ona nie pomyślała nawet o tem, aby je zawiązać. Mówiła dalej głosem bezdźwięcznym przerywanym.

— Rozumiem.. on się o wszystkiem dowie... od Stiedlera.. A potem ja nie chcę, nie mogę go widzieć... Zanadto go kocham... A on! on! co uczyni? O mój Boże?

— Dobrze, jedźmy: kiedy chcesz tego koniecznie, jedźmy zaraz...

I sam zajął się przygotowaniami do podróży. A widząc, że Marja-Anna wzruszona i rozgorączkowana męczy się pakowaniem i zmuszoną jest co chwila odpoczywać blada z przymkniętemi oczyma i czołem potem oblanem, mdlejąca prawie, Daniel zawołał przez okno Klotyldę zajętą w ogrodzie ciotki.

— Klociu... chodź tu moje dziecko! Potrzebujemy twojej pomocy.

Klocia posłuszna wezwaniu weszła na górę, ale kiedy znalazła się wśród tych kufrów i pakunków, podniosła swe wielkie czarne oczy, zdziwione i przestraszone na Anusię i Daniela, stojąc bez ruchu z opuszczonemi rękami, nie mogąc zrozumieć tego nagłego wyjazdu.

— Tak jest, Klociu — rzekła Anusia — wyjeżdżamy zaraz, zaraz!

Dziewczę nie spodziewało się podobnej nowiny, więc też długo nie mogło jej pojąć, ale nieład panujący w pokoju przekonał ją, że tak było w istocie. Milcząc stała na tem samem miejscu z rozpaczą w sercu..

— Pomóż mi Klociu — rzekła Anusia.

Ale Klocia milczała ciągle, aż nagle wybuchła nerwowem łkaniem i rzucając się w objęcia Daniela, tuląc się do niego, przestraszona nagle pustką, która odrazu tworzyła się koło niej, wołała:

— Ja nie chcę... ja nie chcę... ja nie chcę!

— Moja biedna Klociu, tak być musi! nie mogę postąpić inaczej...

— Nie... nie... A ja? A ja? Co się ze mną stanie?

I płakała, kryjąc twarz na ramieniu Daniela i z całą naiwnością swego na pół dziecinnego przywiązania zarzucała mu na szyję swoje piękne, obnażone ramiona, których dotknięcie dziwną rozkoszą napełniało młodego człowieka. Ręce jej otaczały miłosnymi kajdanami jego głowę, która chyliła się w tył, jakby uciekając od tego uścisku. I nawpół szalona Klocia powtarzała:

— Danielu, Danielu, nie opuszczaj mnie, nie pozostawiaj mnie tu samą!

Potem zawstydzona nagle opuściła ręce i rumieniąc się, uciekła do Marji Anny.

— Przebacz mi pan, panie Danielu!

Daniel wzruszony wpatrywał się w nią długo. Klocia siedziała teraz spokojnie i zawstydzona, próbowała się uśmiechać, chociaż łzy nie przestawały płynąć po jej twarzy. Okrzyk jej niebaczny zdradził jej miłość, odsłonił rąbek wewnętrznej jej istoty i teraz czuła się bezbronną wobec młodego człowieka, który patrząc na nią z czułością doznawał uczucia nieopisanej słodyczy na myśl, że posiadł to dziewicze serduszko, że usłyszał naiwny okrzyk miłości, odkrywający mu tajemnicę tej młodej duszy.

Zbliżył się do niej, ale Klocia przyjęła go na pół trwożnem, na pół gniewnem spojrzeniem. Wziął ją łagodnie za rękę i podnosząc do ust drżące jej paluszki, rzekł:

— Klotyldo... tak być musi, ale nie wyjeżdżamy na zawsze... Wrócimy niedługo...

Dziewczę wzruszyło ramionami, a łzy jej gwałtowniej jeszcze płynąć zaczęły.

— Pan chcesz mnie oszukać!

Nie śmiał skłamać raz jeszcze a Klotylda zawołała:

— A widzisz pan! A widzisz pan!

Mimo to chciała pomagać Anusi, która zapominała o swojej własnej boleści, aby pocieszać przyjaciółkę. A widząc, że chwieje się na nogach, rzekła jej szeptem:

— Klociu! będę mu często mówić o tobie!

Dziewczę nie odpowiedziało.

Wieczorem wszystkie pakunki były gotowe.

— Wyjedziemy jutro —rzekł Daniel— dziś już zapóźno. Żaden pociąg nie wychodzi już z Saint-Martin... Pójdę do wsi nająć powóz...

Wyszedł, nie patrząc na Klotyldę, z sercem ściśniętem, zaniepokojony w duszy, jakby popełnił czyn karygodny, potrzebując samotności, aby zastanowić się i przyjść do równowagi.

XIV.

Tymczasem w salonie w Courbis prowadzono dalej rozmowę, nie czyniąc ze względu na obecność osób obcych, którym nie powinny być znane bolesne tajemnice rodziny Sampigny, żadnej wzmianki o zemdleniu i nagłej ucieczce Marji-Anny. Hrabina czekała wieczora, aby zostać samą ze Stiedlerem i rozmówić się z nim swobodnie. Urban nie opuszczał jej ani na chwilę, a Maks po odejściu Marji Anny prześladowany przeczuciem zbliżającego się niebezpieczeństwa, błąkał się niespokojnie po alejach parku, to chcąc biedz do Monssières dowiedzieć się o zdrowie Marji, to znów pragnąc pozostać, aby zażądać od hrabiny wytłumaczenia tajemnicy, którą przeczuwał, a której się obawiał. Urban rozmawiał długo z matką po południu, a to co jej powiedział, musiało ją widać dotknąć boleśnie w jej dumie i miłości macierzyńskiej, bo gdy późno wieczorem zamknęła się w salonie z Maksem i Urbanem, zwykła jej energja zdawała się ją opuszczać i możnaby powiedzieć, że tego wieczora zaczęła się dla niej starość.

— Urbanie—zapytała—czy uprzedziłeś pana Stiedlera?

— Powiedziałem, mu matko, że chcesz z nim mówić. Jest na twoje rozkazy.

— Idź do niego, mój synu i poproś go w mojem imieniu, aby tu przyszedł.

Po odejściu Urbana, Maks chciał oddalić się także, ale zatrzymała go matka.

— Zostań Maksie... chodzi tu właśnie o ciebie.

— O mnie, matko?

I zaniepokojony nagle nadzwyczajną bladością hrabiny zapytał szeptem:

— Co takiego mamo?... i dlaczego mi nic nie mówisz...

— Niestety! mój synu, dowiesz się wkrótce o wszystkiem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czwarty pułk linjowy wykonywał najrozmaitsze gimnastyczne ćwiczenia i całą masą, i każdy żołnierz pojedyńczo, a Wisłę przepływał według wszelkich prawideł sztuki i w kolumnie i w rozrywce.

Śmiało powiedzieć można, że od stworzenia świata nie było takiego organizatora i takiego instruktora wojska, jakim się okazał wielki książe Konstanty Pawłowicz; stworzył coś wybitnego, gdyż wojsko pod jego dowództwem było w istocie wzorowem. Tylko człowiek z sercem i z podniosłą duszą mógł zyskać sobie taką miłość, szczególnie ze strony wojska polskiego. Wojsko rosyjskie nie żywiło dla niego wcale podobnej, dochodzącej do uwielbienia miłości, ale szanowało go nadzwyczajnie i słuchało go bezwarunkowo, pomimo tego, iż bardzo często Rosjanom przykro było patrzeć na pierwszeństwo, okazywane przez cesarzewicza wojsku polskiemu, do tego stopnia, że niektórzy nazywali wielkiego księcia matką wojska polskiego, a macochą — rosyjskiego.

W pułkach polskich było rozwinięte poczucie honoru wojskowego, miłość własna, gorliwość do służby i duma, nie można jednak powiedzieć, ażeby oficerowie odznaczali się ogładą towarzyską, przeciwnie, ludzie światowi, salonowcy, stanowili między wojskowymi wyjątek; tak samo, jak i ludzie szczególnie utalentowani i wybijający się chociaż czemkolwiek w sferze swej specjalności.

Było to doskonałe wojsko; żołnierze byli dzielni, oficerowie znali doskonale służbę frontową i byli dokładnymi wykonawcami rozporządzeń swej władzy, ale było między nimi bardzo mało ludzi, zdolnych do zajmowania odpowiedzialnych stanowisk. Regulamin wojskowy znali wszyscy na pamięć, lepiej niż „Ojcze nasz" i katechizm, ale za to nie zaglądali nigdy do dzieł z historji wojennej i innych gałęzi wojskowości. Podobnie, jak fanatycy muzułmanie, którzy znajdują, że dobrem jest tylko to, co jest w koranie, a czego w nim nie ma, to zasługuje na potępienie i że w następstwie tego potrzebnym jest tylko jeden koran, oficerowie polscy twierdzili, że należy twierdzić tylko o tem, co jest w regulaminie wojennym, a czego w nim nie ma, to się na nic nie przyda. Chociaż i nie palili innych książek, ale i nie czytywali ich. Znając doskonale regulamin wojenny, doskonale manewrowali na paradach i ćwiczeniach za rogatkami powązkowskiemi, na Mokotowie i na Woli, ale w razie rozpoczęcia kroków wojennych, niedostatek wiadomości ze sztuki wojennej i historji wojennej musiał wyjść na jaw, i zaledwie podtrzymaliby swoją sławę wojenną.

W pułkach rosyjskich oficerowie oddawali się więcej hulankom, byli więcej obznajomieni ze światem i z salonami, mieli więcej ogłady światowej, mniej posiadali zarozumiałości, próżności i drobnostkowej drażliwości w kwestjach honoru wojskowego i godności wojskowej. U wielu huzarów, ułanów lub kirasjerów można było znaleźć rosyjskie, francuskie i niemieckie dzieła z dziedziny sztuki wojennej, mapy geograficzne, plany bitw, słowem wszystko, co mogło pomagać umysłowemu rozwojowi oficera.

Między ułanami, huzarami i kirasjerami spotkałem starych szkolnych kolegów i znajomych: Aleksandra Igelströma, Michała Paszkowskiego, dwóch Pomorskich, dwóch Podhoreckich, Kamieńskiego i wielu innych; byli to dzielni młodzi ludzie, a z nich wyrabiali się doskonali oficerowie.

Brandes o Polsce.

Z dzieła Jerzego Brandesa: „Indtryk fra Polen."

Scharakteryzowawszy Polki, przystępuje Brandes do scharakteryzowania mężczyzn.

Na str. 88 ej pisze:

„Mężczyźni są wzrostu słusznego, o postawie wyniosłej, rysach twarzy ostrych. Typ ten trafia się u chłopa i arystokraty. Pewną odmianę stanowi szlachcic wiejski, ciężki, z twarzą otwartą dziecka, pozdrawiający swych przyjaciół głośnem: „Dzień dobry" i całusem po obu policzkach. Mimo to jest i w jego postawie coś męskiego, wiele poczucia własnej godności i naturalność; są to typy, które pochwycił Mickiewicz w swym *Panu Tadeuszu*.

„Przymiotów mieszczańskich Polacy nie posiadają wcale. Tak zmysł ekonomiczny, jak i polityczny jest w Polsce rosyjskiej mało rozwinięty. Stąd to pochodzi, że wysoka kultura, istniejąca w dawnej Polsce, nie miała podstawy narodowej, że wolność osobistą rozszerzano kosztem potęgi państwowej. Polacy mają pieśń która wiernie daje obraz ich charakteru. Jest nią Wybickiego: „Jeszcze Polska nie zginęła", (*Endnu er Polen ikke fortabt*); w pieśni tej objawia się heroizm i lekkomyślność, treść jej jest mniej taka: „„wcale nie jest jeszcze tak źle; Polska jest; marsz, marsz Dąbrowski; jak to pięknie żyć, śpiewać i bić!"" (tekst duński: *det har ingen Noed, Polen bestaar no*"; *Marsch, Marsch Dombrowski; Det er fornøjelse at leve, at synge at slaaes*). Drugą pieśnią, hymnem narodowym jest utwór Ujejskiego: „Z dymem pożarów." Objawia się tutaj miłość ojczyzny, pojęta jako religja.

W duńskiem tłumaczeniu brzmią pierwsze słowa pieśni: *Opad med Ildebrandenes Røg og broderblodets Damp stiger vor Klage til Dig, o Herre!*

„Cnotę — pisze Brandes — którą w nowszym czasie cenią w całej Europie, pracę dla polepszenia bytu materjalnego, dla pieniędzy, uważają Polacy dziś jeszcze za rzecz haniebną (*nedvaerdigende Ting*). Dla kupca, fabrykanta, kramarza i rzemieślnika mają lekceważenie.

Pieniądze są dla nich środkiem, nie celem; praca w ich rozumieniu jest w pewnem przekleństwem, nigdy celem. Chcą życia używać, nie pracując na chleb. Życie pojmują jako gody; to ich pojmowanie życia nie ma nic wspólnego ze życiem, którem żyły n. p. Włochy w epoce odrodzenia, żyjące sztuką nieśmiertelną.

„Gościnność jest znamiennym rysem Polaków, takiej gościnności nie ma w żadnym kraju. Gdzie indziej jest ktoś gościnnym wówczas, gdy się na to przygotuje, tutaj zawsze. Krępowanie się przy okazywaniu gościnności uważane bywa za brak dobrego tonu, również krępowanie przy korzystaniu z gościnności. Nawet wojna była w dawnej Polsce czemś w rodzaju godów. Na wojnę jadąc, przyczepiali starzy rycerze polscy do ramion skrzydła; w pokoju strój ich narodowy przecudownie piękny, świadczący o niepospolitem poczuciu piękna. Polak, czy biedny, czy bogaty, nie żyje nigdy sam dla siebie, nie zamyka się sam w sobie, tak też i naród polski. Przypomnijmy sobie tylko chwile z jego przeszłości. Polska przygarniająca żydów i otwierająca im gościnne wrota w wiekach średnich, Sobieski oswobadzający Wiedeń przed Turkami: są to szczytne karty jej historji tolerancji religijnej i rycerskości politycznej.

„Lecz ideały, ideały nie przynoszą pożytku są zbytkiem, który mści się na narodzie, zwłaszcza wtedy, gdy jego gwiazda szczęścia zachodzi. Taki naród, który [illegible] tylko arystokratycznych ducha ludzkiego, posiada mało warunków koniecznych do utwierdzenia jego bytu państwowego; to też stałym i niedołężnym musi się wydać naród polski w naszym wieku pojęć burżoazyjnych, i [illegible] mowanym..."

D. Kr.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 4. czerwca.

Festyn akademicki na Wysokim Zamku.

Na Strzelnicy o godz. 8. wieczorem zostanie dana przez Tow. strzeleckie na cześć króla kurkowego p. Michała Michalskiego.

Kalendarz. Czwartek (4.): Boże Ciało. Wschód słońca o godzinie 4. minut 8, zachód o godzinie 7. minut 47.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: łososie, łopatki, węgorze, [illegible] szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: Marcina Gockę w Popowcach; Katarzynę Zagajewską nauczycielką kierującą i Herminę Zagajewską nauczycielką młodszą 4 klasowej szkoły ludowej w Kniłninie wsi; Helenę Strzyżewską nauczycielką młodszą 5 klasowej szkoły [illegible]; Anielę Orzechowską starszą nauczycielką 5-klasowej szkoły żeńskiej w Mościskach; Karolę Michalską Stockiego starszym nauczycielem 3 klasowej szkoły w Pawłosiowie.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Brzóze zagórne, w powiecie bobreckim, na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanej cerkwi filjalnej, zapomogi w kwocie 100 zł.

W teatrze hr. Skarbka od kilku dni grywa w antraktach orkiestra 30. pułku pod batutą p. Rolla. Z prawdziwą przyjemnością przychodzi nam skonstatować, iż p. Roll zamiast oklepanych walców i polek, które przejadły się nam, stara się wprowadzić do repertoaru koncertów antraktowych poważniejszą muzykę, mianowicie wyjątki i *potpourri* z oper, których tytuły napróżno szukalibyśmy na afiszu teatralnym. Wczoraj usłyszeliśmy wyborne odegrane *potpourri* z „Cavalerji rusticany", „Pajaców", a wczoraj wyjątki z „Prodanej nevesty." Witamy tę nowość z prawdziwem zadowoleniem.

Z klubu cyklistów. Dnia 31 maja b. r. odbył się pierwszy drogowy wyścig lwowskiego klubu cyklistów na drodze z Mościsk do Przemyśla. Była to pierwsza próba [illegible] jubileuszowego [illegible] klubu [illegible] się z 4 wyścigów, z 2 na torze. Zwycięzcą jest ten, który stosunkowo najlepsze w tych wyścigach osiągnie miejsce. W niedzielę zatem odbył się pierwszy 20 kilometrowy wyścig na szosie. Jako pierwszy przyjechał p. dr. Henryk Mikolasch w $44\frac{1}{4}$ min., jako drugi p. Józef Romaszkan w $44\frac{1}{2}$ min., jako trzeci p. dr. Stefan Niementowski w 47 min. Wogóle było uczestników pięciu. Wyścig odbył się bez przeszkód, tylko silny przeciwny wiatr przeszkadzał konkurentom w rozwinięciu większej chyżości.

Wyścigi galicyjskich cyklistów, które się mają odbyć na torze lwowskiego klubu cyklistów dnia 7. b. m. obudziły wielkie zajęcie w kołach sportowych. Zastęp trenujących jest bardzo liczny i między trenującymi zauważyliśmy kilku najlepszych wyścigowców krakowskich.

Wiadomości wojskowe. Krągła sumka 200 miljonów zł. potrzebną jest obecnie na pokrycie rocznych wydatków siły zbrojnej Austro-Węgier. Przedłożony świeżo delegacjom w Budapeszcie projekt budżetu wojennego na r. 1897 jest wprawdzie „tylko" o 4 miljony wyższy od budżetu na rok bieżący, wszelakoż potrzeby armji i marynarki nie wyczerpują wcale całej kwoty militarnych potrzeb Austro-Węgier. Do nich doliczyć jeszcze należy wydatki obu obron krajowych i wojsk bośniacko-hercegowińskich, a w ten sposób coroczne wydatki militarne monarchji urastają do wspomnianej kwoty 200 milj. zł., która o tyle większe czynić musi wrażenie, iż zwykłe kredyty armji i tym razem zawierają kilka pozycyj, które pociągną za sobą nieodzownie dalszą podwyżkę ordynarjum wojskowego w najbliższych latach. — Ciepła wieczerza dla żołnierzy, o którą od długich lat upominały się rokrocznie i delegacje i opinja publiczna, figuruje nareszcie w budżecie na r. 1897. Wszelakoż z pewnem jeno zastrzeżeniem można teraz mówić o tem, gdyż ministerstwo wojny zamierza w kwestji wieczerzy uciec się do sposobu, który częściowo jeno zadość uczyni długoletnim domaganiom się lepszego odżywiania armji. Mianowicie w wojnie należy koniecznie wojsko tak w polu, jako też w twierdzach zaopatrywać w konserwy z jarzyn, o które starać się potrzeba przed wybuchem wojny. Na składzie będące masy tych konserwów muszą być od czasu do czasu koniecznie odświeżane, w przeciwnym bowiem razie zepsują się zupełnie. Ponieważ każdy żołnierz dwa razy w tygodniu otrzyma po porcji konserw jarzynowych i takowe przy obiedzie zużytkownje, więc wskutek tego suma przeznaczona na jarzyny, a pochodząca z pieniędzy, przeznaczonych na wikt dla wojska, zaoszczędzona będzie w przeciętnej wysokości 03 5 centa. Tej zaoszczędzonej sumy będą używać albo na ciepłą wieczerzę dla żołnierzy, albo w gotówce wypłacić ją żołnierzowi — suma ta będzie stanowić podwyższenie żołdu, a należy się spodziewać, że ministerstwo wojny nie zatrzyma się w połowie, lecz konsekwentnie postępować będzie w kierunku poprawienia menażu wojska, gdyż śmiesznem by było dać żołnierzowi tylko dwa razy na tydzień wieczerzę, lub pieniądze na nią, a resztę dni skazać go na głód.—W dalszym ciągu dowiadujemy się, że liczba jenerałów ma być powiększoną, jakkolwiek w ostatnich dwóch latach znacznie ich liczba wzrosła. Obecnie rozchodzi się o pięciu jenerałów dywizji; ci będą dodani komendom korpusu, ażeby się mogli już podczas pokoju zapoznać dobrze z lokalnymi stosunkami na wypadek wojny. Oprócz tego stan jeneralnego sztabu powiększy się o czterech podpułkowników, którzy (szefom) komendantom korpusu do pomocy przydani zostaną. Stan oficerów przy pułkach artylerji powiększy się o 14 kapitanów. Do każdego pułku zostanie jeden kapitan pierwszej klasy przydzielony, jak to ma miejsce przy pułkach piechoty. W czasie pokoju będą ci kapitanowie, tak jak przy piechocie i strzelcach, do pomocy przy szkołach jednorocznych dodani. Liczba podporuczników i poruczników zostanie także powiększoną — a to w ten sposób, że w kawalerji liczba ich wzrośnie o 84, w artylerji ma być podporuczników i poruczników więcej o 240, z których już 180 w przeszłym i bieżącym roku mianowanych zostało, a przy trenie ich liczba, jakkolwiek już w przeszłym i bieżącym roku wzrosła o 45, w przyszłym roku powiększy się jeszcze o 8 poruczników i 7 podporuczników.

Dlaczego p. Szmelkes nie został radnym? Przy onegdajszym ściślejszym wyborze uzupełniającym do rady miejskiej zaszedł dość oryginalny i nieprawdopodobny na pozór fakt, iż potężna falanga starowierców żydowskich wstrzymała się od głosowania, mimo, iż rzecz dziło się o przeforsowanie na fotel radziecki jej moralnego przedstawiciela, rabina p. Izaka Szmelkesa. Fakt ten miał istotnie bardzo zabawne motywy. Oto, jak się dowiadujemy, ortodoksyjni żydzi lwowscy przerazili się tem, iż p. Szmelkes, na wypadek wyboru, byłby trzynastym żydem w radzie miejskiej i woleli wcale nie głosować na niego, byle tylko nie sprowadzać fatalnej cyfry.

Pożar wybuchł wczoraj rano przy ulicy Łyczakowskiej l. 73 w domu p. Lgężyńskiego. Szybko nadbiegła miejska straż ogniowa z'okalizowała ogień.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego młodzieży handlowej odbyło się pod przewodnictwem prezesa p. Besena. Po udzieleniu zarządowi absolutorjum, wywiązała się ożywiona dyskusja w sprawie języka założyć się mającego pisma fachowego. Wnioski, by wydawać pismo tylko w języku niemieckim, albo niemieckim i polskim, upadły, natomiast przyjęto znaczną większością wniosek referenta p. Nachera, by wydawać pismo w języku polskim. Z zadowoleniem zaznaczyć wypada, że właśnie członkowie, mniej władający językiem polskim, przemawiali za nim. Z dokonanych wyborów wyszedł p. Besen ponownie jako przewodniczący.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 22·6°C., najniższa + 11·8°C.

W Stryju aresztowano kilku handlarzy wołów za puszczanie w kurs fałszywych banknotów dziesięcioguldenowych i po spisaniu protokołu, zakutych w kajdany, odesłano żandarmami do Sambora. Wszyscy bez wyjątku należą do najzamożniejszej sfery kupieckiej w Stryju, to też uwięzienie ich wywołało tam ogólną sensację. Fałszywemi dziesiątkami płacili chłopom okolicznym. Władze są podobno na tropie innych podobnych ptaszków.

Ze Złoczowa donoszą nam: Staraniem tutejszego towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" odbędzie się dnia 7 bm. a w razie niepogody w dniu 14 bm. na Kępie festyn, połączony z ćwiczeniami gimnastycznemi, wykonanemi przez uczniów „Sokoła", różnemi grami i zabawami towarzyskiemi.

Ze sfer notarjalnych. P. Juljan Karabiński, notarjusz w Starejsoli objął swe urzędowanie z dniem 2. b. m.

Szpieg Grzegorz Kupczanko, jak donosi *Bukowina*, miał w Moskwie na bankiecie dziennikarskim mowę w imieniu Rusinów austrjackich. W jakim celu ten jegomość pojechał na koronację cara i wogóle dla czego tak często jeździ do Rosji, pokazuje się z hektografowanej odezwy, którą rozrzucił po całem rosyjskiem państwie, a w której prosi o składki na agitacje. W odezwie tej powiada wyraźnie, że potrzebuje funduszów na zakładanie w Austrji towarzystw, któreby udaremniały robotę ruskich narodowców, i na szerzenie tendencyj, przychylnych caratowi. W tym celu też, jak wiadomo wydawał Kupczanko swoją *Ruską Prawdę*, a obecnie *Proświszczenje*, w którem dla „nauki" chłopów podaje portrety rozmaitych rosyjskich gubernatorów i ministrów.

Pożar. W sobotę dnia 30. z. m. wskutek uderzenia piorunu spaliła się cerkiew w Wacowicach koło Drohobycza. Płomień ogarnął cerkiew tak szybko, iż z wnętrza jej nie zdołano niczego uratować.

Samobójstwo Karol Brandner, oficer 1. pułku artylerji, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w mieszkaniu swojem w Krakowie. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Kongres kobiecy. Pierwszy międzynarodowy kongres kobiecy w Berlinie, który trwać będzie cały tydzień między dniem 19. a 26. września r. b. zapowiada się bardzo interesująco, gdyż sądząc po wypracowanym już programie obejmować on będzie wszystkie gałęzie działalności kobiecej we wszystkich krajach cywilizowanego świata. Kongres otwarty będzie dnia 20. września o godzinie 9. rano mową o współczesnym ruchu kobiecym. Pierwsze dwa dni kongresu poświęcone będą przeglądowi pedagogicznej pracy kobiet.

Trzeci dzień kongresu obejmuje działalność kobiet na polu medycyny, w czwartym członkowie kongresu zajmą się badaniem hygieny prywatnej i publicznej, przyczem w wysokim stopniu interesujące będą wykłady o kuchniach ludowych w Niemczech, oglądanie tych kucheń, miejscowych szkół sztuki kulinarnej i szkoły gospodarstwa domowego w Marienfeldzie, założonej przez towarzystwo wychowania biednych dziewcząt po ich wyjściu ze szkoły.

Piąty dzień kongresu poświęcony będzie kwestji robotniczej, kwestji służących i kwestji moralności.

Szósty dzień kongresu zarezerwowany jest dla zbadania praw kobiety — z punktu widzenia prawa cywilnego, prawa handlowego i prawa o stowarzyszaniach się.

W siódmym i ósmym dniu nareszcie członkowie kongresu zajmą się pracą kobiet na polu sztuki, nauki, literatury, ligi pokoju — zrobią ogólne *resumé* wywodów, do których kongres doszedł.

Posiedzenia kongresu trwać będą od godziny 9. do 12. przed południem. W wilję otwarcia kongresu to jest dnia 19. września wieczorem odbędzie się przyjęcie delegacyj, rozdział zajęć kongresu i na zakończenie zebranie w celu zapoznania się członków kongresu między sobą. Pierwszego dnia odbędzie się wspólny obiad, szóstego dnia wycieczka w okolice Berlina i nareszcie, siódmego i ostatniego dnia bankiet pożegnalny. Prócz tego pierwszego, drugiego, trzeciego i piątego dnia odbędzie się zwiedzanie berlińskiej wystawy przemysłowej.

Udział zapowiada się bardzo liczny, a przyjazd swój zgłosiły przedstawicielki prawie wszystkich narodów na całej kuli ziemskiej, bo nawet dwie Japonki.

Fałszywa surowica. W Paryżu, w fakultecie medycznym odkryto, że służący laboratorjum fałszował surowicę przeciw gorączce połogowej i takową sprzedawał. Dr. Roger, który jest kierownikiem laboratorjum, stracił naturalnie wskutek tego miejsce, gdyż jak się okazało, nie zwracał uwagę na to co się koło niego działo,

Nagła śmierć Na ulicy Zamarstynowskiej padł onegdaj rażony apopleksją, szklarz Hersz Tell, liczący lat siedmdziesiąt jeden. Zwłoki przewieziono do lecznicy szpitalnej.

Samobójstwo. Onegdaj o godzinie 8. wieczorem zastrzelił się na cytadeli jednoroczniak Marjan Marcichowski, służący przy 30. pułku piechoty, ukończony uczeń szkoły realnej. Jest to od Nowego Roku już piąte samobójstwo w tym pułku.

Trzech złodziei zaprosiło się onegdaj na noc do szewca Lewca Engelmana. Po północy, kiedy gospodarz usnął, złodzieje splądrowali całe mieszkanie, zabrali garderobę i kilkanaście par obuwia, poczem drapnęli. Na szczęście jednak wyłowił ich już ajent policyjny Pacana.

Z Koła lit.-art. we Lwowie. Mająca odbyć się w sobotę d. 6. bm. wycieczka do Lesienic zapowiada się znakomicie. Muzyka 30. pp. oczekiwać będzie gości na rogatce łyczakowskiej o godz. 5. pp. W bogatym programie znajdują się igrzyska olimpijskie, podróż do Maratonu, wyścigi, produkcje artystyczne. Po zabawach na łące będzie w sali stosownie udekorowanej przygotowana uczta. P. Roll przygotowuje nowe tańce. Zapisywać się można u marszałka „Koła" do piątku. Kolej elektryczna funkcjonować będzie w sobotę popołudniu na linji łyczakowskiej co dwie minuty od godz. 4·30 do 5·30. Na powracających z wycieczki Koła lit.-art. oczekiwać będą wozy już od godz. 9·30.

W sprawie gmachu skarbkowskiego prosi nas p. Lityński o zanotowanie, iż p. Ziołecki odstąpił mu swoje prawa wspólnajmu gmachu hr. Skarbka, jednakże p. Lityński nie ma zamiaru odstępować praw swoich osobie trzeciej.

Zmarli.

W Zbarażu zmarł Antoni Strzelbicki, urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń „Dniestr".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek i jutro w piątek teatr zamknięty; w sobotę w Teatrze letnim: „Właściciel kuźnic", dramat w 5 aktach Ohnet'a. Trzeci gościnny występ p. Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich.

(c) **Z teatru.** Onegdajszy „Pan Damazy", nawiasem mówiąc, niegrany od chwili wystąpienia z naszego teatru p. Siemaszki, może posłużyć za wymowny dowód, jak serdecznie odczuwa publiczność lwowska potrzebę urozmaicenia banalnopieprznego repertoaru farsowego arcydziełami, zaczerpniętemi ze skarbnicy swojskiego piśmiennictwa. Bliziński, który w rozwoju teatru polskiego w ostatnich latach dwudziestu, odegrał tę samą rolę, co Fredro w początkach drugiej połowy bieżącego stulecia, cieszy się wyjątkową sympatją miłośników sztuki scenicznej i dlatego sądzimy, że leżałoby to w obopólnym interesie, zarówno dyrekcji teatru, jak publiczności, wznowić kolejno i inne utwory tego znakomitego pisarza, że tylko wymienimy ostatni z nich, mało znany, a stanowczo ozdobę repertoaru stanowić mogący „Chwast."

„Damazy" onegdajszy odegrany był w całem tego słowa znaczeniu koncertowo, to też licznie zgromadzeni słuchacze wyszli z teatru pod wrażeniem niezwykle estetycznem i podniosłem. Przyczyniły się do tego bezwątpienia występy dwóch gości naszych pp. Wojdałowicza i Kamińskiego. Pierwszy z nich odtworzył w Damazym jedną z najlepszych swoich kreacyj, pełną świetnych psychologicznych rzutów i szczerego realizmu. Kamiński, jako rejent, przekonał nas tym razem już ostatecznie, że mamy do czynienia z niepospolitym i pierwszorzędnej wartości artystą, który w rolach charakterystycznych wskrzesić zdoła zapewne tradycje niezapomnianego Rychtera. Inteligencja i indywidualność Kamińskiego tchną z każdego prawie szczegółu jego gry. Odrzucając szablonowe reguły, któremi tak często niestety i tak łatwo przejmują się młodzi artyści, szuka on w sobie samym potrzebnych wskazówek i znajduje je zawsze dobre, oryginalne i odpowiadające wymaganiom prawdy.

Bylibyśmy jednak niesprawiedliwymi, gdybyśmy nie zaznaczyli równocześnie, że w równej mierze, jak sympatyczni nasi goście, do powodzenia wczorajszego wieczoru przyczynili się także artyści lwowscy. Pani Żelazowska odegrała jedną z najlepszych ról w „Damazym", mianowicie rolę Mańki, ze szczerym akcentem dramatycznym, sympatyczną Helenką była p. Kwiecińska, Tykalską p. Gostyńska, która posiada rzadki dar wysuwania na pierwszy plan nawet najmniejszych rólek. Pełną wyrazu i charakterystyki była gra p. Cichockiej. Role męskie znalazły również dobrych wykonawców. Pp. Hierowski i Kliszewski przyczynili się niemało do stworzenia poprawnej całości.

Jako „pozytywista z Warszawy" wystąpił p. Wostrowski, o którym w ostatnich czasach mieliśmy już sposobność kilka razy wyrazić się pochlebnie. P. Wostrowski był na scenie w miarę swobodnym, grał żywo, z humorem i temperamentem. Jeżeli ten młody artysta nie zmanieruje się przedwcześnie, będzie z niego niezawodnie dzielna siła. A zmanierować się i wykoleić łatwo, zwłaszcza, gdy się zanadto zaufa szczęśliwej gwieździe i intuicji aktorskiej. Totéż radzilibyśmy szczerze p. Wostrowskiemu, ażeby nie dał porwać się wczesnym sukcesom, ale pracował nad sobą sumiennie i głęboko, bo nawet najlepsze talenty marnieją bez pracy.

Rehman Dr Antoni.

ZIEMIE DAWNEJ POLSKI.

Część pierwsza: Karpaty. Lwów 1895. Stron XIII. i 657, z trzema mapkami.

Oddawna zapowiadany i oczekiwany geograficzny opis ziem polskich pojawił się nareszcie na pułkach księgarskich, czyniąc zadość tyle odczuwanej potrzebie. Autor, znany podróżnik i wyborny znawca przyrody kraju naszego, obdarzył nas na razie tomem pierwszym swego cennego dzieła, obejmując w nim całokształt górotworu karpackiego. Pragnąc zaznajomić szersze koła z tem znakomitem wydawnictwem, podajemy w streszczeniu z wielką erudycją i znajomością rzeczy napisane sprawozdanie dra Eugenjusza Romera, które pojawiło się w majowym zeszycie miesięcznika *Muzeum*, organu towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Jakoż, jak słusznie zaznaczył dr. Romer, prof. Rehman zapoznaje nas w swojem dziele poraz pierwszy w sposób umiejętny z budową orograficzną, rzeźbą terenu, roślinnością i stosunkami klimatycznymi naszych gór i naszego kraju. Największą atoli zasługą pracy prof. Rehmana jest umiejętna systematyka budowy gór karpackich. Lat dziesiątki wydawały tylko bardzo nieudałe próby, wyjaśnienia i rozczłonkowania budowy Karpat, lat dziesiątki zadowalniano się w tym kierunku czczemi frazesami, a i prof. Supan (Länderkunde Europa I. Theil II. Hälfte str. 186.) tego problemu nie zdołał rozwiązać. Od czasu dokonania [illegible] systematyki Alp, obracano się w fałszywem kole, przypuszczając, że podobnie jak w Alpach znajdować się muszą i w Karpatach podstawy podziału w budowie geognostycznej. Rehman obalił to mylne zapatrywanie i za podstawę systemu wziął sieć hydrograficzną i tektonikę gór, przez co rozwikłał zagadnienia, przedstawił jasny system Karpat i wytłómaczył związek pozornie chaotycznie powikłanych członów górskich, zwłaszcza w Karpatach zachodnich.

Na tle tej tak umiejętnie, a samodzielnie pojętej i uzasadnionej budowy karpackiego górotworu, dał nam autor obraz pojedynczych członów górskich pod względem budowy geologicznej, wpływów tejże na rozwój i ukształcenie grzbietu i szczytów, rozwój siatki wodnej, klimatyczne stosunki i charakter roślinności. Nie przepomniał prof Rehman wykazać i wpływów terenu różnorodnie ukształconego, na rozsiedlenie i materjalne stosunki człowieka w Karpatach. Nie w jednem miejscu znajdują się cenne wskazówki, które rozjaśnią ruch i kierunek kolonizacji węgierskiej i niemieckiej w Słowaczyźnie, Krajobrazowy charakter okolicy uzupełnia zwięzły rys pojedyńczych członów górskich, a to co nam autor w tej mierze podaje, jest ściśle zgodne ze stanem nauki, często zaś rezultatem samodzielnych i własnych studjów na miejscu. Ze szczególną troskliwością opracował prof. Rehman Karpaty Zachodnie, a tego przyczyna tkwi nie tylko w zawikłanej ich budowie, ale też i w tem, że ogromne bogactwo teoretycznych problematów czyniło to pole bardziej wdzięcznem i dla badań ponętnem. Opis zaś Tatr, najwyższych i najciekawszych gór karpackiego systemu, to prawdziwa monografja tego górotworu

Korzystając z bogatego, przeważnie nie wyzyskanego dotychczas świata zjawisk puścił się autor i na pole teoretycznej geografji porównawczej, rozbierając rozliczne problemy geografji fizycznej, przyczem zdołał niejednokrotnie dojść do samodzielnych i nowych poglądów. Wymienimy tu tylko najważniejsze kwestje teoretyczne, któremi autor w swej pracy zajął się gruntownie. Problem przełomów rzecznych, należy w pracy prof. Rehmana do najpiękniejszych ustępów. Przyjmując bowiem różnorodne przyczyny dla zjawiska przełomów rzecznych wykazał niezbicie, że i tektoniczne przełomy nie tylko są możliwe, ale że w istocie takie się znajdują. Tektoniczny początek przełomu rzeki Aluty i sąsiedniego jej Żylu, niektóre przełomy Wagu (Kralowiański, a zwłaszcza Strecześński) po przedstawieniu Rehmana, mogą uchodzić za udowodnione. Klimatyczna teorja połonin wbrew utartemu mniemaniu o kulturnem ich pochodzeniu jest również tworem autora. Teorja powstawania pokładów soli kamiennej z zatok morskich, połączonych płytką cieśniną z otwartem morzem, górująca obecnie w umiejętności, spotkała się z tak poważnymi ze strony autora zarzutami, że musi ustąpić jego teorji, wywodzącej pokłady solne z bezodpływowych jezior, które po ustąpieniu mioceńskiego morza, dzięki niewątpliwie nader suchemu naówczas klimatowi (dowodzi tego ówczesna flora) nakształt algierskich „Szottów", wzdłuż brzegu karpackiego musiały się wytworzyć Podobnej dyskusji poddaje autor genezę pokładów naftowych i oświadcza się za wykończoną przez Załozieckiego teorją powstawania oleju skalnego, przez „bitumizację" zwierzęcego tłuszczu, w morzu pod pokrywą osadów nieorganicznych. Materjału tłuszczowego dostarczyły roje drobnowidzowych ustrojów (otwornic, mszywiołów i skorupiaków). W genezie grot lodowych, chociaż tu pierwszeństwo odebrał prof Rehmanowi Fugger, pracujący od dłuższego szeregu lat w tym kierunku — doszedł autor zupełnie samodzielnie do słusznych zapatrywań, tłómacząc je mechaniczną teorją ciepła i wykazując, że znikanie lodu w lodowych grotach zawisło od ilości dostającej się i skraplającej w jej wnętrzu pary wodnej. Przypływ pary wodnej od zewnątrz w danych czasem warunkach jest tylko w ograniczonej mierze możliwy, wtedy zimno, uwolnione przy topieniu się lodu, pochłania w zupełności ciepło powstające przy skropleniu pary wodnej; następstwem tego jest utrzymanie stałej ciepłoty poniżej 0° i powstanie groty lodowej. Dodajmy do wcale niewyczerpującego powyższego przedstawienia rzeczy umiejętną systematykę dolin tatrzańskich, teorje tarasów i kotłów w tychże, studja nad glacjalnymi utworami w Karpatach, charakterystykę i klasyfikację tychże zjawisk, studja nad pionowem rozmieszczeniem lasów w Karpatach, przyczem autor nigdzie nie pozostawia czytelnika w wątpliwości co do przyczyn różnorodnych anomalij, n. p. brak kosodrzewu w Bieszczadach, flora Pienin, flora piątego łańcucha Karpat Zachodnich, a otrzymamy ogrom rezultatów naukowych, jakimi bez porównania żadne dzieło geograficzne w naszej literaturze poszczycić się nie może, a którego rozszerzenie przyczyni się bez wątpienia do rozbudzenia w zawiązkach u nas będącej umiejętności.

Nietylko zaś koła fachowe, ale i ogół inteligencji naszej powita niewątpliwie z najwyższą wdzięcznością książkę niniejszą, równie zajmującą jak i pouczającą, w której zasłużony profesor-geograf podał nam wyniki swych kilkonastoletnich studjów kartograficznych i wycieczek wszerz i wzdłuż naszego kraju odbytych. A ukochać musiał ten kraj bardzo, skoro się nie zawahał przed podjęciem tak olbrzymiego zadania, tem mozolniejszego, że jak dotychczas nie miał autor prawie wcale poprzedników, wszystko więc musiał sam badać i stwarzać. Bodźcem do pracy musiały mu być nietylko umiłowanie nauki, ale i dobrze zrozumiane poczucie obowiązków obywatelskich, na tem stanowisku, jakie zajmuje!

Wydawnictwo groszowe im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie ul. Ormiańska l. 2 wydało następujące książeczki własne: 1. K. Wojnara: O Naczelniku Kościuszce (wyd. II. str. 33) po 5 ct. 2 Pieśni narodowe wyd. III. obejmujące 66 najpiękniejszych pieśni patrjotycznych. 3. Pieśni narodowe z muzyką do śpiewu na fortepian (w liczbie 68) w opracowaniu utalentowanego kompozytora M. Swierzyńskiego (7 utworów oryginalnych autora i 2 piosnki ludowe profesora Jana Galla. 4. Zycha: Do swego Boga, Gryfa. Do swoich (powiastki na tle prześladowania Unitów przez Moskali) i Ojczyzna (wiersz). 5. Żywot i czasy św. Jacka, obejmuje też współczesne dzieje Polski, a szczególnie gospodarkę Krzyżaków na naszej ziemi. 6. Książę Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność, przez M. Sieczkowską. 7. Złota Wólka, obrazek wiejski przez J. Swiętka. 8. Prof. dr. Polzeniusza. Z czego i jak powstają rośliny czyli O chemji rolniczej i W. M. Kozłowskiego: Nawozy chemiczne 4 ct. 9. K. Wojnara: Dzieje Polski porozbiorowe z obrazkami, część I. po 15 ct. Dziełko to stanowi dla siebie całość, gdyż zawiera: Krótki rzut oka na dawne dzieje Polski, historję trzech rozbiorów, legjony, dzieje Księstwa Warszawskiego, powstania w r. 1830/1 i 1863/4, historję uwłaszczenia włościan w zaborze rosyjskim, w ogóle dzieje narodu w zaborze moskiewskim aż do r. 1895. Sześć książeczek z nauki o zachowaniu zdrowia, napisanych przez dr. O. Bujwida, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego: 10. O przyczynach i zapobieganiu chorobom zaraźliwym. 11. Jakie pokarmy i napoje są najzdrowsze. 12. Jak należy urządzić pomieszkanie, aby uniknąć chorób. 13. O tytoniu i napojach alkoholowych. 14. Jak otrzymać dobrą wodę do picia, Znaczenie wodociągów i kanałów. 15. Jak ratować w nagłych wypadkach zachorowania. W książeczkach znajdują się znakomite rady dla wszystkich, jak zachować długo czerstwe zdrowie. Prócz tych książek wydało wydawnictwo groszowe jeszcze ilustrowany kalendarz na rok 1895 i na rok 1896 p. t. „Gospodarz."

Ceny są niezwykle niskie, gdyż już od 3 ct. za książeczkę poczynając. Zachęcać do popierania tego pożytecznego wydawnictwa chyba nie potrzebujemy, gdyż cel jego i dotychczasowa działalność przemawiają same za siebie.

Wszelkie zamówienia najlepiej wysyłać pod adresem: Administracja „Wydawnictwa groszowego" we Lwowie, ulica Ormiańska l. 2. Przy zamówieniach od 3 zł. wydawnictwo ponosi koszta przesyłki, przy większych zamówieniach daje nadto rabat od 10 do 25%.

Wybory do rady miejskiej.

Lwów 2. czerwca.

Wreszcie mamy stu ojców miasta, gdyż wczorajsze wybory ściślejsze już się nie rozbiły, lecz dały dwóch kandydatów, których brakowało jeszcze do kompletu naszej reprezentacji miejskiej. Głosowało wczoraj 2874 wyborców; absolutna większość wynosiła 1438. P. Jan Krach otrzymał 2352 głosów, dr. Józef Gostyński 1466. W mniejszości pozostał kandydat żydowski rabin Izaak Schmelkes, który otrzymał tylko 1400 głosów, a więc 38 poniżej absolutnej większości. Czwarty kandydat p. Leon Thom, który oświadczył przed wyborami, że nie kandyduje, otrzymał mimo to sto kilka głosów.

Rada nasza jest przeto od wczoraj w komplecie, a w skład jej wchodzą pp. Józef Adam Baczewski, Mieczysław Baranowski, Ferdynand Bardasz, Karol Basch, Mojżesz Baumann, Jakób Beiser, Bolesław Bielański, Aleksander Bieniecki, Jerzy hr. Borkowski, dr. Emil Byk, dr. Jecheskiel Caro, dr. Teofil Ciesielski, St. Ciechoński, Julian Cybulski, dr. Ludwik Ćwikliński, Piotr Czapczyński, ks. Jan Czapelski, Antoni Czerny, Ignacy Drexler, dr. Wł. Dulęba, dr. Antoni Dziędzielewicz, Alfred Dzikowski, Edward Friedrich, dr. Teofil Gerstman, Aleks. Getritz, dr. St. Głąbiński, dr. Bernard Goldman, Andrzej Gołąb, hr. Gostkowski Roman, dr. Józef Gostyński, Wacław Grabiński, Emil Graffi, Ferdynand Gross, Jan Gryglaszewski, dr. Feliks Gryziecki, Władysław Gubrynowicz, Edward Heppe, dr. Wilhelm Holzer, J. K. Janowski, Maurycy Jonasz, Jan Ihnatowicz, dr. Antoni Kalina, Robert Klein, Jan Klimowicz, Michał Kowalczuk, Jan Krach, Justyn Lang, ks. Zygmunt Lenkiewicz, Józef Lewicki, dr. Natan Loewenstein, Wojciech Łukawski, Edward Machan, dr. Jakób Mahl, dr. Godzimir Małachowski, dr. Antoni Małecki, dr. Zdzisław Marchwicki, St. Markiewicz, dr. Al. Mazurkiewicz, Edward Marynowski, Michał Michalski, Bolesław Mikuliński, Edmund Mochnacki, Fr. Mozer, Br. Pawlewski, Andrzej Perediatkiewicz, Jakób Popes, dr. Leonard Piętak, dr. Wilhelm Pisek, St. Platowski, dr. Br. Radziszewski, dr. Albert Reiss, Karol Rawer, Wincenty Rawski, Henryk Rewakowicz, Edmund Riedl, Tadeusz Romanowicz, dr. Gustaw Roszkowski, Jan Seferowicz, Michał Sembratowicz, dr. Feliks Sielski, Józef Soleski, Wład. Stachiewicz, dr. Edward Stroynowski, Karol Schayer, dr. Józef Szpilman, Józef Schirmer, dr. St. Szwejkowski, dr. St. Tabaczyński, Wład. Teronkoczy, Wład. Tyniecki, Maks. Thullie, Michał Walichiewicz, ks. Adolf Wasilewski, dr. Józef Wegel, Jan Wewiórski, Antoni Witosławski, Józef Woliński, Julian Zachariewicz, Fr. Zima, Tad. Zebrowski.

Ze starej rady pozostało 73 radnych, nowych jest 27, a mianowicie ci, których nazwiska powyżej drukowane są rozstrzelonemi czcionkami.

Według zawodów jest [illegible] 12, a w dawniejszych kadencjach bywało ich po 18. Profesorów uniwersytetu, politechniki i innych szkół wyższych jest 15; profesorów i dyrektorów szkół średnich 4; adwokatów 9; urzędników bankowych 7; państwowych 4; archiwistów 1; lekarzy 6; księży 3; aptekarz 1, notarjusz 1; rabin 1.

Z Izby sądowej.

Lwów 2. czerwca.

(Czułości rodzinne.)

Przebieg rozprawy budził bardzo mało interesu. Przesłuchano dziewięciu świadków, samych prawie chłopów z Laszek murowanych, figury, jakby powyrywane z albumu karykatur. Oskarżał prokurator p. Kuljan i obrońca dr. Ostaszewski. Pytanie główne potwierdzili przysięgli jednomyślnie głosami, a na podstawie tego werdyktu trybunał zasądził Galanta na osiem lat ciężkiego więzienia z postem co dni czternaście i ciemnicą.

(Sumienie na sprzedaż).

Lwów 3 czerwca.

Gdyby senzacyjność procesów sądowych mierzono nie miarą przelanej krwi, ale zdeptanej i sponiewieranej moralności publicznej, proces, z którego zdajemy sprawę, należałby bezwątpienia do najsensacyjniejszych, jakie w ostatnich czasach toczyły się przed kratkami sądowemi we Lwowie. Dowiadujemy się bowiem z niego, że żyją wśród nas ludzie, którzy zawodowo trudnią się szerzeniem korupcji we wszystkich prawie dykasterjach urzędniczych, którzy jak szatan kusiciel wciskają się z dłonią, pełną banknotów, do mieszkań ludzkich, ażeby za tę cenę kupić sobie ich uczciwość i skrupuły sumienia. Takim zawodowym korupcjonistą jest Samuel Hirsch, trzydziestopięcioletni izraelita, kolektant loteryjny, który w poniedziałek i wtorek stawał jako oskarżony przed zwykłym trybunałem karnym. Proceder Hirscha był niezwykle rozgałęziony, a polegał głównie na operowaniu łapówkami tam, gdzie legalnym sposobem nie dało się już nic absolutnie wskórać. Przebiegły ten łotr posiadał w swojej sferze opinję człowieka, dla którego nic nie ma niemożliwego. Dzięki bezgranicznej bezczelności, z jaką zabierał się do załatwienia każdej sprawy, umiał on istotnie wcisnąć się do rozmaitych biur i na funkcjonarjuszach publicznych wymódz korzystne załatwienie interesów swoich klientów.

Przed sądem stawał Hirsch pod zarzutem wyłudzenia: od Lei Heymanowej 25 zł., od Jakóba Silbermana 100 zł. i akceptu na 100 zł., od Anny Awina 40 zł. i Samuela Waldmana 30 zł. Przeznaczenie tych kwot charakteryzuje doskonale wszechstronność interesów, jakie prowadził Hirsch. Od Heymanowej wziął 25 zł., na uwolnienie jej od kary, która ją miała spotkać za prowadzenie pokątnego wyszynku. Od Silbermana wyłudził 100 zł. celem odwrócenia nieprzyjemnych następstw za wyrąbanie lasu w Załuczynie, od Anny Awina otrzymał 26 zł., ażeby za tę cenę uzyskać dla syna jej dobrą notę z greki, wreszcie Samuelowi Waldmanowi za 30 zł. obiecał postarać się o to, ażeby nie podwyższono mu podatku. Jako współoskarżony, a zarazem wspólnik jego, figurował w procesie Mendel Dornzweig, którego specjalnością było nakłanianie do fałszywych świadectw. Podczas rozprawy, której przewodniczył radca Heyderer, wyszły na jaw inne jeszcze szczegóły działalności Hirscha, między innemi n. p. ten, iż za odpowiednią opłatą starał się on o uzyskanie trafik solnych. Świadków przesłuchano ogółem dwunastu, poczem trybunał skazał Hirscha na sześć miesięcy więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w tygodniu i na ponoszenie kosztów sądowych, Dornzweiga zaś uwolnił od winy. Publiczność, przysłuchująca się przebiegowi procesu, składała się wyłącznie z kolektantów loteryjnych.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Austro-węgiersko-bawarski związek kolejowy.

Taryfa wyjątkowa dla przewozu nafty i benzyny z dnia 1. listopada 1895 r.

Z dniem 1. czerwca 1896 roku wszedł w życie dodatek I. do taryfy jakoteż dodatek I. do uzupełnienia tejże.

Zamknięcie przystanku Przydatki.

Z dniem 15. czerwca 1896 roku zostaje przystanek Przydatki na przestrzeni Lwów (Kleparów) Janów przy km. 6·8 pomiędzy przystankami Rzęsna Polska i Rzęsna Ruska zamknięty.

Z wyż wymienionym terminem bilety jazdy z tego przystanku i do tegoż przystanku wydawane nie będą.

Kraków 2. czerwca. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą 7·50 do 7·75, czerwoną 7·40 do 7·70 zł., żółtą 7·40 do 7·70 zł., żyto 6·50 do 6·75 zł., jęczmień browarny 5·80 do 6·20 zł., na paszę 5·30 do 5·60 zł., owies 5·90 do 6·30 zł. wykę —·— do —·— zł., rzepak —·— do —·— zł., koniczynę czerwoną —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Katastrofa w Moskwie.

Berliński *Lok. Anz.* podaje jeszcze następujące szczegóły:

„W umysłach wszystkich panowało okropne rozgoryczenie. Głosy *„rozstrzelać Własowskiego"* (oberpolicmajstra Moskwy) mieszały się z różnemi przekleństwami. Kozacy otoczyli wielką przestrzeń, na której poskładano trupy. Pole podobne było do strasznego pobojowiska.

Leżało przeszło tysiąc zgniecionych trupów, zmiażdżonych, z sinemi twarzami i wytrzeszczonemi oczyma, z połamanymi członkami.

Zwłoki składano jedne na drugie, na wozy straży ogniowej i okrywano je ceratą. Rannych przewożono zamkniętymi wozami Czerwonego Krzyża. U bramy miasta spotkałem powóz oberpolicmajstra z eskortą żandarmów. Szef policji moskiewskiej był blady, na jego skroni widać było ślady krwi, gdyż został raniony rzuconym kamieniem.

Carowa na wiadomość o katastrofie, doznać miała ciężkiego ataku nerwowego. Lud z rezygnacją mówił: „to wola Boża." Surowe śledztwo zarządzono; wyniki jego będą ogłoszone, gdyż car życzy sobie, aby cała prawda wyszła na jaw. Wczoraj spotkał car wóz napełniony trupami. Car kazał wóz zatrzymać, podał rękę żołnierzom, którzy wóz eskortowali, i wyraził głęboki żal z powodu katastrofy.

Mosk. Listok pisze: Zeznania naocznych świadków o katastrofie na polu Chodyńskiem nie zgadzają się w wielu szczegółach, napewno wszakże jako przyczynę katastrofy podają następujące fakta: Policja przybyła zapóźno, nie przewidując, że lud przybędzie przed godziną, na którą naznaczono rozdział podarków. Przy rozdzielaniu nie było najmniejszego ładu. Wejścia były zbyt wąskie, a nadto przyczyniły się do nieszczęścia doły i nierówności terenu.

Zeznania świadków naocznych potwierdzają również, że główną przyczyną nieszczęścia były doły na miejscu wypadku. Zdarzało się, że zemdleni wskutek braku miejsca nie padali na ziemię, lecz zostawali w stojącej pozycji; bezprzytomnych unosił tłum. Dwudziestu czy trzydziestu kozaków, ustawionych przy namiotach, poprostu zmieciono. Po godz. 6 rano rozeszły się tłumy tak, że na placu pozostała zaledwo piąta część całego tłumu. — Wielu pozostało celem wzięcia udziału w uroczystości, lub dla wyszukania zabitych krewnych. Gdy policja przybyła, nie pozostało jej już nic innego do czynienia, jak przeszukanie pola i oddzielenie trupów od żywych.

W okolicznych fabrykach odbyto dzisiaj rano przegląd, przy którym przekonano się, że brakuje wielu robotników. W jednej brakowało 70 robotników. Wszyscy przepisują znaczną winę policji. Ponieważ obszar Chodyński nie należy do zakresu jej działalności, przeto dopiero w najkrytyczniejszej chwili wkroczyła ona na miejsce wypadku. Lud mimo nieszczęścia nie ustępował i domagał się natarczywie dalszego rozdziału podarków, dlatego zwrócono przeciw niemu sikawki straży ogniowej. Środek ten poskutkował; tłum począł się rozchodzić. Naoczni świadkowie opowiadają, że tłumy nie wstrzymały się od tańców nawet wobec trupów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego)."

Moskwa 3. czerwca. Nowe szczegóły nadchodzące o katastrofie na Chodyńskiem polu, przedstawiają ją w coraz straszniejszych barwach. Winę przypisują powszechnie policji, która źle obmyśliła nadzór nad porządkiem i na miejsce zaburzeń przybyła zapóźno. Zarzucają również artielszczykom, którzy rozdawali dary ludowi, że postępowali przytem nieopatrznie i swojem zachowaniem się rozjątrzali lud. Najstraszniejszem było, że nawet kiedy już padło wiele trupów, nie uśmierzyły się dzikie instynkty tłumu, który chciwie domagał się darów i ugoszczenia. Z początku widok trupów przeraził tłum, potem jednak doszło do tego, że nie cofano się przed majestatem śmierci i bez ceremonji tratowano zwłoki.

W pobliżu Chodyńskiego pola, w sąsiednich wsiach, także znaleziono dosyć trupów; widocznie ranni wlekli się z trudem czas jakiś, potem umierali po drodze, w lesie i w zaroślach.

Moskwa 3. czerwca. Grzebanie zmarłych trwa dalej, a żałobna ta ceremonja odbywa się w pospiesznem tempie. Lud jest wobec katastrofy nadzwyczajnie i zdumiewająco obojętnym. Wśród tłumu zapełniającego cmentarz nie słychać jęków żalu, lecz przekleństwa.

Moskwa 3. czerwca. Wiadomość o poranieniu Własowskiego potwierdza się. Przypuszczono do niego formalny atak i gdyby nie żandarmi, nie byłby pewnie uszedł z życiem.

Moskwa 3 czerwca. Jak słychać, mają wszyscy wyżsi czynownicy policyjni otrzymać dymisję, nie wyłączając Własowskiego.

Moskwa 3. czerwca. Car miał się wyrazić, iż nie należy nic ukrywać, a przedewszystkiem musi być skonstatowanem, jaka wina spoczywa na przedstawicielach policji.

Moskwa 3. czerwca. Car wezwał członków swej rodziny, aby wspólnie z nim ufundowali zakład wychowawczy dla sierót po ofiarach katastrofy.

Moskwa 3. czerwca. Pole Chodyńskie, jak również cmentarz obstawione są silnym kordonem wojska i żandarmów — rzekomo w tym celu, aby umożliwić komisji śledczej oględziny miejsca.

Moskwa 3 czerwca. Wczoraj na polu Chodyńskiem odbyła się cerkiewna parada wojsk, na której byli obecni wszyscy książęta rosyjscy i zagraniczni. Paradzie przyglądała się liczna publiczność.

Moskwa 3. czerwca. Wczoraj wieczorem odbył się u posła austrjackiego ks. Liechtensteina bankiet uroczysty, a następnie bal w klubie szlacheckim.

Kolonja 3. czerwca. *Köln. Ztg.* donosi z Moskwy, iż liczba ofiar wynosi **2700**.

Wiedeń 3. czerwca. Wprost komiczne wrażenie robi uwaga moskiewskiego korespondenta *N. fr. Presse*, który opisując szczegóły katastrofy, zresztą pozbawione interesu, pisze między innemi: „Dziennikarze petersburscy postanowili nie podawać żadnych szczegółów katastrofy, dopóki śledztwo nie będzie ukończonem." Arcylojalny w rosyjskim duchu austrjacko liberalny korespondent *N. fr. Presse* zapomniał widocznie, iż w Rosji istnieje cenzura prewencyjna.

Londyn 3 czerwca. *Daily Telegraph* ogłasza następujące sprawozdanie swego moskiewskiego specjalnego korespondenta: Z niejaką pewnością można przyjąć, że z wyjątkiem bardzo niewielu osób wszystkie ofiary katastrofy należą do najniższych sfer ludności.

Policji można przypisać niewiele winy, gdy się weźmie pod uwagę, że ci ludzie przez dziesięć dni pełnią najuciążliwszą służbę i cudem jest prawie, że jeszcze stoją na nogach.

Oglądałem w sobotę po południu miejsce katastrofy i zgroza mnie przejmowała wobec szczegółów, które częścią widziałem sam, częścią zaś słyszałem opowiadane przez naocznych świadków.

Zwyczajem rosyjskim oczy większej części trupów były pokryte monetami, po większej części miedziakami, chociaż widziałem i pieniądze srebrne. Twarze były przeważnie czarne jak węgiel, chociaż znajdowały się pomiędzy niemi i zupełnie nietknięte.

O kilka kroków odemnie leży ładna dziewczyna o delikatnych rysach, obok niej siedzi skulony młody mużyk z długą ciemną brodą w rosyjskim kostjumie narodowym. Stara płacząca kobieta, matka nieszczęśliwej, dopełnia smutnego obrazu. Mużyk widzi moje współczucie i zaczyna opowiadać:

Ta co tam leży była od kilku dni moją żoną. Dzisiaj wyszliśmy po raz pierwszy na świat razem. Trzymałem ją i matkę żelaznemi ramiony, gdy nagle jedno pchnięcie i wyrwano mi ją z rąk.

Dalej nie mógł już ten silny człowiek mówić i z przejmującym aż do szpiku kości jękiem: *„Hospodi Bože moj"* padł w ramiona matki.

Niedaleko od tego miejsca stoi wiele ludzi nad trzema trupami. Są to trzej bracia, wszyscy młodzi i silni. Czekali przez noc całą, mieli nawet dobre miejsca, a dzisiaj już nie żyją. Najstarszy z nich trzyma w kurczowo ściśniętej dłoni kij, dwaj inni trzymają się silnie w objęciach.

O kilka kroków dalej klęczy młoda dziewczyna przy trupach ojca, matki i dwóch sióstr. Przerażającem jest, patrzeć na młode dziewczęta błąkające się po polu i szukające swych krewnych. Tu słychać przeraźliwy krzyk, tam znowu kurczowy płacz, lub też tylko słowa skargi *„batiuszka, batiuszka"*. Widziałem w mojem życiu wiele okropnych rzeczy, to jednak, co się tu przedstawiło moim oczom, tak mi podziałało na nerwy, że nie mogłem dłużej wytrzymać. Gdy odchodziłem byłem bliski zemdlenia.

Prawie jeszcze okropniejszy widok przedstawił mi się na cmentarzu. Setki trupów w długich szeregach. Krewni ofiar krzyczą jęczą i proszą o wodę. Wzruszającem jest patrzeć, jak starzy mężczyźni myją trupy synów, kobiety trupy swych córek lub sióstr.

Oficer policyjny rzekł do mnie: „nie idź pan dalej, bo pan nie wytrzymasz". Nie usłuchałem go i wszedłem na cmentarz. Nie ma słów na to, aby opisać sceny, jakie się tutaj działy. Czuję się za słabym do opisania tego wszystkiego, co tutaj widziałem.

Berlin 3. czerwca. Cesarz Wilhelm po otrzymaniu wiadomości o katastrofie wysłał natychmiast do cara telegram kondolencyjny.

Rozruchy na Krecie.

Telegram „Dziennika Polskiego".

Rzym 3 czerwca. Do „Ajencji Stefaniego" donoszą z Kanei, że sytuacja w tem mieście poprawia się, atoli we wnętrzu wyspy wciąż trwają niepokoje. Przy ostatnich rozruchach w Kanei zabito 23 chrześcjan, a 9 raniono, mahometan zaś zabito 6, a raniono 7. Ośmnaście sklepów splądrowano. W okolicy Rhetymna plądrują Turcy. Wzmocniono garnizony po miastach Francuskie pancerniki odpłynęły już.

Liworno 3. czerwca Do portu tutejszego zawinęła eskadra angielska, składająca się z 17 pancerników pod wodzą admirała Seymonra.

Ateny 3. czerwca. W okolicy Kanei podpalono siedm domów. W Rheptymo palą i mordują. Anglja wysyła dwa nowe okręty na brzegi Krety. Kilku komendantów obcych okrętów zagroziło władzom tureckim, że chwycą się bardzo energicznych środków, jeżeli one nie postarają się o przywrócenie spokoju. W Kastelli w prowincji Kissana blokują Kreteńczycy oddział wojska tureckiego. Stu pięćdziesięciu Kreteńczyków wsiadło w Santorni na okręt i odpłynęło do Aten. Rząd grecki zwrócił uwagę mocarstw europejskich na ustawiczną wysyłkę wojsk tureckich na Kretę i oświadczył, że nie potrafi stłumić słusznego oburzenia, jakie wywołał w Grecji ucisk Kreteńczyków. Nawet rządowe pisma odzywają się w bardzo energicznym tonie.

Londyn 3. czerwca. Do *Daily News* donoszą z Aten, że powrót tureckiego garnizonu z Vamos do Kanei wywołał między ludnością tego miasta przerażenie. Obawiać się należy rozlewu krwi. Chrześcijanie nie śmieją wyjść na ulicę, nawet na targ, aby poczynić potrzebne zakupna. Do konsulatów i do klasztoru francuskiego chroni się coraz więcej ludzi. Zachodzi obawa wybuchu epidemji.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 3. czerwca. (*Z izby posłów*) W dyskusji nad nagłym wnioskiem komisji budżetowej w sprawie podwyższenia płac urzędniczych p. Beer przedstawił, że subkomitet bynajmniej nie ma zamiaru przewlekania sprawy, zważywszy jednak, że wyższe płace dopiero od 1897 roku mają wejść w życie, uważał za stosowne poczekać do jesieni, żeby traktować podwyższenie płac wspólnie z kwestją pokrycia tego wydatku.

P. Steiner twierdził, że pokrycie znajdzie się w nowo uchwalonych podatkach i żąda, by sprawę załatwić przed odroczeniem sesji Równocześnie wzywa rząd do przedłożenia pragmatyki służbowej.

P. Richter wnosi by komisja najdalej w 14 dni po rozpoczęciu sesji jesiennej przedłożyła sprawozdanie.

Podobne żądanie stawia p. Promber.

Minister Biliński dowodzi, że rząd nie mógłby przedłożyć ustawy do sankcji, nie mając uchwalonego pokrycia. Wbrew oczekiwaniom nie mógł rząd dotychczas przedłożyć izbie sprawy pokrycia, gdyż podatek od wódki i piwa stoi w związku z szeregiem kwestyj ugodowych. Rząd trwa jednak przy przedłożeniach i jeżeli ta izba ich nie uchwali, przedłoży je następnej. Nie idzie o to, by ustawę uchwalić, ale by ją wykonać, a do tego potrzebne jest pokrycie. Minister zapewnia z naciskiem, że rząd tę sprawę przeprowadzi.

Kiedy przyszło do głosowania, okazał się brak kompletu. Prezydent skonstatował, że antisemici wyszli na kurytarz, by izbę zdekompletować i odroczył głosowanie na dzisiaj.

Wiedeń 3. czerwca. Konferencja prezesów klubów uchwaliła, by po załatwieniu ustawy patentowej i drobnych przedłożeń rozpocząć dyskusję o ustawie o swojszczyznie. Zważywszy jednak, że w sobotę sesja bezwarunkowo zamkniętą zostanie, o ukończeniu tej ustawy mowy nie ma.

Wiedeń 3. czerwca. Dzienniki donoszą, że na wczorajszej konferencji prezesów klubów oświadczył minister Biliński, że prawdopodobnie w piątek wniesie w Izbie ustawę o podwyższeniu premji cukrowych, a izba będzie musiała w sobotę ją załatwić. Wysokość premji nie będzie zmieniona, ale ogólna ich suma podwyższona z pięciu na dziesięć miljonów.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Berlin 3. czerwca. Centrum chce w parlamencie znowu postawić wniosek o zniesienie ustawy przeciwko jezuitom.

Belgrad 3. czerwca. W końcu czerwca zjadą się tutaj król serbski, książę bułgarski i książę czarnogórski.

Rzym 3. maja. Do cesarza Franciszka Józefa wystosował król Humbert telegram z podziękowaniem za sympatyczny ustęp mowy tronowej, poświęcony armji włoskiej. Ambasador Nigra otrzymał polecenie złożyć również ustnie podziękować cesarzowi i rządowi austrjackiemu.

Rzym 3. czerwca. Przy okazji odpowiadania na interpelację wyraził minister Rudini podziękowanie papieżowi za jego interwencję u Menelika.

Bruksela 3. czerwca. Rząd zagroził księciu Orleańskiemu, iż go wydali w razie knowań rojalistycznych przeciwko Francji.

Wiedeń 3. czerwca. Prokurator państwa dr. Władysław Wędkiewicz przeniesiony z Rzeszowa do Krakowa, prokurator Roman Doliński przeniesiony z Jasła do Rzeszowa, zastępca prokuratora Antoni Stawarski w Krakowie mianowany prokuratorem w Jaśle.

Zastępcami prokuratorów mianowani adjunkci sądowi: Franciszek Wyrywalski dla Wadowic, Ferdynand Ferenz dla Krakowa, Władysław Kruczkiewicz dla Jasła, Karol Kopiec dla Przemyśla.

Prowadzący księgi gruntowe Aleksander Harasimowicz w Kołomyi mianowany naczelnikiem urzędów pomocniczych przy tamtejszym sądzie obwodowym.

Wiedeń 3 czerwca. Cesarz przybył tu dziś z Pesztu o 4 rano.

Kair 3. czerwca Wczoraj zdarzyło się tu trzydzieści pięć wypadków cholery, w Aleksandrji pięć, a w innych miejscowościach czterdzieści pięć wypadków. W szpitalach tutejszych znajduje się 162 chorych na cholerę. Od września roku przeszłego zachorowało na cholerę ogółem 3038 osób, z tych umarło 2523 osób.

Nimes 3. czerwca. W kopalniach Rochebelle eksplodowały gazy. Dwudziestu pięciu górników zginęło.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 3. czerwca.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 348·—, Węg. Kredyty 377·—, Anglobanki 154·50, Wiedeński „Bankverein" 139·25, Unjony 282·—, Laenderbanki 252·50. Sztaebany 351·12, Lombardy 93·—, Elbethale 274·75, Kolej północno-zachodnia 264·50. Tytuniowe 173·—, Rima 231·50, Alpiny 77·—, Renta majowa 101·35, Węg. renta koronowa 98·85, Losy tureckie 55·50. Marki niemieckie 58·76, na czerwiec 58·82.

Berlin 3 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 218·10 (348·02), sztaebany 149·50 (351·03), lombardy 43·30 (93·92), Disconto 208·—. Usposobienie mocne.

Frankfurt 3 czerwca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 295·50 (348·21), sztaebany 302·50 (351·62) lombardy 89·37 (94·44) Unura 154·30, Harpener 157·20, Disconto 208·30. Usposobienie mocne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 3. czerwca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	348·—	Gal. obl. prop.	97·40
Alpiny	77·30	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	376·—	Akcje tyton.	173·—
Anglobanki	154·50	4% Poż. kraj.	
Unjony	282·50	z r. 1893	97·60
Ludwiki	—·—	Elbethale	275·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	255·75
Lombardy	92·75	Renta zł. węg.	122·50
Losy tureckie	55·80	Bankvereiny	139·75
Staatsbany	353·25	Wspólna rentap.	—·—
Czerniowieckie	291·25	Ruble	127·50

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów maja 3. czerwca 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 221·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 293·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 383·— do 388·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·30 do 98·—. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 103·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·90 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 100·— do 100·70. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97·90. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa —·— do —·—.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·62 do 5·72. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26.75 do 1·28·— 100 marek niem 58·60 do 59·10

NADESŁANE.

Zwyczajnie rano, w południe i **wieczór** usta dobrze odolem płucząc i zęby szczotkując, ma się stale przyjemnie woniejący oddech i wolne od zgnilizny usta, niezbędny warunek dla pięknych, zdrowych zębów

Starzec, kaleka, ociemniały, więzień stanu wygnaniec i były właściciel dóbr Królestwa Polskiego, cierpiący silny reumatyzm, otrzymawszy 30 bezpł. tych kąpieli w zakładzie leczniczym Jaśnie Wgo bar. Brunickiego w Lubieniu, lecz bez wszelkich warunków do życia, upraszа litościwych rodaków o łaskawe datki celem umożliwienia utrzymania w czasie kuracyjnym. Ma zamiar wyjechać po połowie czerwca. Łaskawe datki przyjmuje Administracja.

95)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Dokończenie.)

W tej chwili przycisnęła Charmion siostrzenicę do piersi, ucałowała ją, zadając lekkie ukłócie w ramię, poczem podała jej szpilkę i rzekła:

— Teraz na ciebie kolej. Serca nasze płonęły miłością wielką dla jednej, która umiała kochać, jak nikt na świecie i ona odpłacała nam miłością. Cóż wobec tej znaczą tamte, którycheśmy się zrzekły?

Szpilka w ręku Iras ugodziła ją w ramię. Trucizna działała niezmiernie szybko. Iras była już jakby oszołomiona i ledwo z wysileniem trzymała się chwiejąc na nogach. Charmion przyklękła z niemocy ogarniającej ją, gdy na zewnątrz zakołatano silnie we drzwi, a głosy Epafroditusa i Prokulejusa domagały się natarczywie, by drzwi otworzono.

Gdy nie odebrali żadnej odpowiedzi, rozbito drzwi z niezmiernem wysileniem.

Zastali Charmjonę bladą i zmienioną u stóp królowej, Iras zaś, pomimo, że ledwo dostać mogła, chwiejąc się, poprawiała jeszcze djadem na głowie królowej. Ostatnią jej troską, nawet w chwili śmierci, było, ażeby nie dopuścić nic, coby mogło oszpecić piękność oblicza umarłej.

Z niezmiernem oburzeniem, z furją gniewu niemal wpadli Rzymianie na kobiety. Epafroditus widział jeszcze, jak Iras poprawiała ozdoby na głowie królowej. Zbliżył się teraz do Charmion i usiłując ją podtrzymać, zawołał z wyrzutem:

— A to piękne rzeczy, Charmion!

Ona zaś, dobywając resztę sił gasnących, odpowiedziała głosem złamanym:

— Tak... cudownie piękne, jak przystało wnuczce tylu rodów panujących. *)

Z temi słowy wyzionęła ducha.

Wieść o śmierci ukochanej i czczonej królowej zamieniła całą Aleksandrję w jeden dom żałoby. Pamięć jej uczczono niesłychanie świetnym pogrzebem, na którym płynęły szczere łzy żalu i boleści.

Jeden z najświetniejszych zamiarów Oktawiana został obrócony w niwec, to też ze wściekłością czytał list Kleopatry, w którym mu donosiła, iż postanowiła umrzeć. Wspaniałomyślności swej nie chciał atoli naruszać czynem poziomym i pozwolił na pogrzeb godny dostojeństwa zmarłej. Zawsze był gotów do hojności w łaskach dla tych, którzy przestawszy żyć, przestawali mu być niebezpiecznymi.

I z dziećmi Kleopatry postąpił tak, ażeby świat zniewolić do uznania w nim męża umysłu pojednawczego i wspaniałomyślnego. Siostra jego, Oktawja, przyjęła dzieci w swój dom i pozostawiła ich wychowanie Archibiusowi.

Kiedy wyszedł rozkaz obalenia posągów Antonjusza i Kleopatry, dał Oktawjan ponownie dowód pojednawczości. Wprawdzie posągi Antonjusza i Kleopatry zniszczono, ale posągi samej królowej, liczne w Aleksandrji i całym Egipcie, te pozostały i nie kazał ich niszczyć. Ale też i skłoniła do tego Oktawjana nie mała suma, odebrał bowiem za ten wielki czyn wspaniałomyślności dwa tysiące talentów, które wniósł do kasy Oktawjana pewien Aleksandryjczyk. Niezwykły ten przyjaciel nazywał się Archibjus, który z majętnego człowieka został niemal ubogim, byle drogiej zmarłej zrobić przysługę i pamięć jej przechować.

Długo też jeszcze potem zdobiły posągi nieszczęśliwej królowej miasto w tych samych, pierwotnych miejscach.

Sarkofagi Kleopatry i Antonjusza, obok których stały tuż Irasy i Charmjony, pokryte były ciągle kwiatami i ofiarami dla zmarłych. Do mauzoleum ukochanej królowej pielgrzymowały rzesze ludu, szczególniej kobiety Aleksandrji. Przybywał także lud i ze stron dalekich długo jeszcze razem z dziećmi niczyjącej, które bywały tu częstymi gośćmi. Odwiedzała grobowiec często Kleopatra Selene, później małżonka uczonego numidyjskiego króla Juby, Antonjusz Heljos i najmłodszy, mąż już dojrzały Aleksander. Towarzyszył im zawsze sędziwy Archibjus, przyjaciel zmarłej i nauczyciel dzieci, który się starał o utrzymanie czci pośmiertnej w sercach jej dzieci. Mógł ich prowadzić do grobu matki z dumą, bo wychował pokolenie królewiąt na dzielnych ludzi.

KONIEC.

*) Odezwanie się Rzymianina i odpowiedź Charmiony umierającej, są dosłowne według relacji Plutarcha.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski   Papier z fabryki czerlańskiej.   Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.